

Hipopotam

Puk, puk.

Kto tam?

Hipopotam.

Rozumiem policja, straż, pogotowie,

Ale hipopotam?

To się nie mieści w głowie,

I co mamy teraz zrobić?

Nie pozostaje nam nic innego jak tylko otworzyć.

Powoli wieko drzwi uchylamy,

Starszy brat(na wszelki wypadek),

Staje z tłuczkiem obok ściany,

Faktycznie w drzwiach stoi jak żyw hipopotam.

-Mogę wejść?- zadał pytanie hipopotam.

Hm... a co tam,

Nie tacy goście już tutaj byli,

Jedni rzygali, inni wyli,

Tacy byli mili,

A czy ty hipopotamie zachowujesz się normalnie?

Bo jak nie, to cię brat tłuczkiem walnie.

-To fatalnie- młodsza siostra pomyślała,

Nie dość, że hipopotam, to w dodatku sztywny,

Ani z nim do zabawy, ani do gonitwy.

Jak zwykle, co mi pozostaje?

Miś pluszowy, co to znaku życia nie daje.

Ani z nim w berka, w chowanego,

-Oh, dość już mam tego-

Cały czas to słyszę,

-Nie mam czasu, baw się z misiem-

-Znudził mi się-

Co by nie mówić,

Misio jest rewelacyjny do spania,

Podczas snu mnie fantastycznie ochrania.

Przed czym?
Ano, np. ostatnio miałam tak zły sen,
Że z krzykiem się obudziłam i krzyknęłam,
- O mamol!-
Lecz na szczęście był pluszowy misio,
Co to cicho rozgonił demony na cztery świata strony,
W takich sytuacjach jest faktycznie nieoceniony.
Ale nie do gry w klasy, chowanego,
On się po prostu nie nadaje do tego!
A hipopotam?
Co z nim tam?
Hipopotam wciąż w drzwiach stoi,
I ani trochę się nie boi,
Zupełnie jak te moje strachy,
Dopóki mój miś nie pociągnie ich z bachy.
Specjalnie głowę(misia)wypchałam nie pluszem, a użyłam do tego blachy,
Aby żaden z demonów nie miał szans jak misio walnie ich z machy.
Co cię tu sprowadza drogi hipopotamie?
W nasze skromne progi?
Zmęczyłeś się z powodu długiej drogi?
Jak tak, to ugościmy cię jak swego,
I nie dlatego, że musimy,
Ale chcemy.
Damy ci jeść, pić, ugościmy,
Nie jesteśmy chciwi,
W zamian tylko jedna rzecz nam się marzy,
Aby uśmiech zagościł na twojej twarzy.
-Sprawa jest inna zgoła-
Usunęli mnie z mojego poprzedniego padola,
Oświadczyli, że praw do poprzedniego lokalu nie chciałem nabyć,
Wobec czego będę się musiał zmyć.
-Ale zaraz, zaraz panowie, to tylko bajoro-
-W dodatku nie ma nic wkoło-
Nieważne, pozwolenie być musi,
To nie jest anarchia jak na Rusi.
Co ty sobie wyobrażasz, że możesz robić to co chcesz.
Gdyby tak każdy zwierz,
Mógł robić to co chce,
To na pewno ustrój nie utrzymałby się.
-Tfu- porządek chciałem powiedzieć przecie,
Jakoś tak się przejęczyłem wiecie.
-No więc jak hipopotamie? Pozwolenie masz?-
Bo jak nie to stąd wywalasz.

A z sanepidu, pozwolenie uzyskałeś,
Zanim to bajoro wylałeś?
A z urzędu epidemiologicznego papiery pobrałeś?
Patrząc na twoje rozmiary, na pewno po nie nie pognałeś.
A w urzędzie ekologii było się,
Aby poświadczyć, że szkodliwy metan nie wydobywa się?
A u architektów było się, aby zgłosić fakt bajora wybudowania,
Czy jest to zgodne z ich planami zagospodarowania?
Ależ panie władzo, to bajoro już tu stało,
Nic się do niego nie wlewało,
A co do reszty norm, to nie mam pojęcia,
Czy np. do wydzielania metanu, należą moje wzdęcia?
A co do architektów i ich planu,
To chyba zrobili to dla szpanu.
Tu się nie da nic wybudować,
Oni te wszystkie plany mogą sobie w semipiternę schować.
No to masz pozwolenie czy nie?
Odparłem: gońcie się!
Nie takie już chojraki byli,
A później po pierdlach gnili.
Lecz my jesteśmy dobrzy, masz szczęście,
Z tego lokalu cię wyrzucamy, ale przysługuje ci zastępczy,
Na nazwisko... zaraz, zaraz... Dębczak.
-I oto jestem- rzekł hipopotam,
I wszedł.
Musieliśmy się zapytać wnet,
Czy to tylko ty,
Czy pojawią się tutaj inne hipopotamy,
Ze swoimi klamotami?
Spokojnie, tylko ja,
Reszta hipopotamów, to nie durnie,
Pozafatwiali sobie pozwolenia odgórnie.
Wszedłbym,
Lecz drzwi wąskie,
Przepuściłyby co najwyżej gąskę,
Ale nie hipopotama,
Co to jest szerszy niż mojego garażu brama.
Trzeba wyburzać,
Brat z młotem już zaczął się wynurzać.
Pierwsza przeszkoda pokonana,
Co nas jeszcze czeka z rana?
Hipopotam postanowił się przywitać,
Dobre maniery ma, widać.

To dobrze wróży,
Nie trzeba go będzie wykurzyć.
A poza tym to nie będzie takie łatwe, bo jest na to za duży.
Przywitał pierwszego domownika,
A ten wnet znika,
-O co chodzi?- pomyślałem,
Doszedł do mnie,
Już rozumiem.
Co za odór z gęby,
A do tego tylko dwa zęby,
Nie tędy droga, nie tędy.
Do witania się z hipopotamem,
Niestety trzeba być chamem,
I pozostać przy uścisku dłoni,
Bo mu z gęby jedzie jak od stada koni.
Trzeba mu pokazać jego pokój,
To będzie ten z boku,
Ten na widoku.
Bo to nie wiadomo co takiemu do głowy strzeli,
Jak się podchmieli.
Trzeba się mieć wtedy na baczności,
Bo u niego pół tony ważą same kości,
Jak zaszarżuje to o miłości,
Staranuje mi wszystkich gości!
Pół biedy jak niechciani, czy teściowa,
(jak się hipcio podchmieli, to trzeba ją zaprosić, już moja w tym głowa).
Gorzej jak żeśmy się lubieli,
Po takiej niespodziance już nie będą przyjść chcieli.
Wszedł do swego pokoju,
Na łóżko siadł,
I od razu spadł.
Co się stało?
Łóżko się po prostu załamało.
Przecież było wzmocnione, nic to nie dało,
Wiedziałem, że w sklepie za łóżko dałem za mało.
Cóż, będzie spał na ziemi,
Bo żadna kanapa,
Nie utrzyma takiego gnapa.
Lecz żeby nie było żem bydle,
I go nie ugoszczę,
Na znak gościnności podłogę mu słomą wymoszczę.
-Chodź na obiad-
Krzyczą domownicy,

I stawiają przed nim półmisek.
Lecz co on robi?
Wziął cały gar i przechylił w paszcze,
I jeszcze przy tym mlaszcze,
-Coś ty zrobił waść, że,
Nic już do jedzenia na obiad nie mamy,
Przy tobie z głodu skonamy,
Na kolację nic już ci nie damy,
Chyba, że dasz jakieś many,
A teraz idź spać,
A my tu za ciebie posprzątamy-
Nadszedł czas kolacji.
Błądu już nie popełniliśmy,
Pełny półmisek postawiliśmy,
A gar zabraliśmy.
Kolacja przebiegła spokojnie.
Po kolacji przyszedł czas toalety wieczornej.
Hipopotam poszedł do łazienki ochoczo, nie opornie,
Szybko umył zęby,
Ale co to umyc zęby dwa,
Do tego naprawdę, wiele czasu nie potrzeba.
Patrzymy, poszedł do pokoju swego,
Wziął walizki,
I hyc do łazienki,
(A walizki miał niecienkie).
Otwiera walizki i do wanny zawartość wrzuca,
-No co, wykąpać się po prostu muszę,
A w wodzie się po prostu duszę,
Doktor mi na moją tuszę,
Zalecił w szlamie kąpiele,
Spokojnie nie będzie ich wiele-
I co się stało moje drogie panny?
Wszedł do wanny,
Pół szlamu się wylało na podłogę,
Nie ma już suchego miejsca, nawet na jedną nogę,
Zaraz całą podłogę zaleje,
Oj, będzie sprzątania wiele.
Ciszej! Ciszej!
Chyba jakieś pukanie słyszę,
Do drzwi ktoś wali,
A, to sąsiad Malik.
-Co czynszu ci znów nie dali?-
-Ja go nie brałem słowo daję.-

-Nie sąsiedzie, nie o to się rzecz rozchodzi,
Szlam mi z wanny wychodzi,
Czy możesz mi wytłumaczyć o co chodzi?-
-Podłogę w łazience mi zalało,
Ale to mało,
Już mi wchodzi do pokoju dużego,
Pokryjesz wszystkie straty kolego.
I nie będzie tak różowo jak w ubezpieczeń reklamie,
Bo to są wszystkie dranie,
I nie obchodzi mnie jakich środków użyjesz,
Inaczej po prostu w pierdłu zgnijesz.-
Cóż, westchnąłem marnie,
Teraz tyle problemów,
A trzeba było tylko płacić czynsz regularnie!